

1.08, Zonnio

Pierwszy dzień obozu zaczął się trzy godziny przed czasem – już o 21 dnia poprzedniego zebraliśmy się pod autokarem, który miał nas dowieźć na bazę w Siemianach. Zanim wsiedliśmy do autokaru Franek zdążył już zjeść dwie kanapki. Po wyczerpującej, dla większości bezsennej, ośmiogodzinnej podróży dotarliśmy do celu i od razu zaczęliśmy pionierkę. Trzeba było rozstawić namioty, zorganizować miejsce do spania dla niemal pięćdziesięciu osób, stworzyć magazyn oraz kadrówkę.

Po obiedzie, celem uaktywnienia umysłu, a także dopełnienia formalności, uczestnicy zostali zapoznani z regulaminami obowiązującymi na bazie i podobozie, a także wprowadzeni w tajniki musztry, oczywiście w międzyczasie to ćwicząc. Dzień został zakończony zajęciami integracyjnymi przeprowadzonymi dla wszystkich czterech jednostek naszego obozu.

2.08, Francisco

Obudziliśmy się rano, po alarmie nocnym, niewyspani. Rozpoczęliśmy dzień rozgrzewką i muzyką, którą uwielbiam o poranku. Następnie było przygotowanie do apfelu, standardowe ścielenie kanadyjek i sprzątanie namiotów. Podczas sprawdzania porządków poleciała większość łózek, lecz o dziwo nie moja. I oczywiście oczywistość – alarm przeciwpożarowy, polegający na wniesieniu i wyniesieniu wszystkich rzeczy z namiotów, gdzie pierwsza część jak i druga trwają po trzy minuty. Dzięki sprytnym taktykom i koordynacji mój namiot poradził sobie najlepiej. Na śniadanie były kanapki z serem, pomidorem, szynką i ogórkiem (zjadłem z dziesięć). Potem odbył się zapowiadany apfel, wiele mianowań i różnych planów. Następnie zaczął się pierwszy blok – Burza! Burza! Burza! – tych słów nikt nie chciał usłyszeć. Najszybciej jak tylko mogliśmy spakowaliśmy się i poszliśmy na miejsce zbiórki, a stamtąd pod magazyn, gdzie dostaliśmy jedzenie, karabiny i topory. Ruszyliśmy w las. Po dotarciu na polankę podzieliliśmy się na dwie grupy, pierwsza z nich uczyła się używać krótkofalówek, a druga szyfrów. Ja sam byłem w pierwszej grupie. Zajęcia te były dla mnie dobrym przypomnieniem, a dla większości wspaniałym sposobem na zdobycie wiedzy. Po tym bloku zaczęliśmy przygotowywać jedzenie na palniku gazowym. Było to jednocześnie długie i boleśnie niewygodne, ponieważ makaron który dostaliśmy do spaghetti. Po uciążliwym gotowaniu posiłku mieliśmy czas na odpoczynek i zjedzenie pączków w lesie. Na kolejnym bloku zamieniliśmy się drużynami i teraz to moja ekipa uczyła się szyfrów. Dla mnie to było cenne przypomnienie, dla innych wartościowa lekcja. Następne zajęcia były z taktyki. Prowadził je Świder, a ja pomagałem mu w tym, ucząc mniej doświadczoną grupę podstawowych komend, gdzie on wziął zaawansowanych uczestników na naukę. Było super, naprawdę czuję, że nauczyliśmy naszych ludzi bardzo dużo i w ciągu tych zajęć naprawdę zrozumieli cały materiał i zapamiętali wiele nawyków (LECZ NADAL MUSZĄ TRZYMAĆ ODSTĘPY). Po taktyce zjedliśmy kolację, którą Aga przywiozła na cudownym niebieski wózku. Ahh, już dawno aż tak nie smakowały mi kanapki (od śniadania – przypis obożnej). Po kolacji mogłem zadzwonić do ukochanej, a później zaczął się blok wieczorny. Szukaliśmy miejsca na obozowisko w lesie. Podzieliliśmy się na pary i mieliśmy konkurs, kto znajdzie najlepsze miejsce. Mieliśmy na to dwadzieścia minut, lecz ja i mój partner zrobiliśmy to o wiele za szybko i uznaliśmy, że zrobimy zasadzkę na Świdra. Poczekaliśmy aż wszyscy się zebrali, a sam drużynowy przyszedł akurat ostatni i wtedy rozpoczęliśmy ostrzał. Po paru sekundach krzyczenia (tratatatataaaa), wykonaliśmy taktyczny odwrót skokami i uciekliśmy, miażdżąc przeciwnika. Niestety, okazało się, że dwójka naszych nie przyszła na zbiórkę, poczekaliśmy jeszcze chwilę na nich, lecz się nie zjawili. Ja, Świder i Przemek poszliśmy ich szukać po lesie, bardzo się o nich martwiliśmy. Okazało się, że nie musieliśmy, bo 108 potrafi zawsze sobie poradzić i trafili do naszego podobozu i stamtąd zadzwonili do nas.

Napędzili nam wszystkim stracha, ale ostatecznie nic się nikomu nie stało. Po tej krótkiej odskoczni zrobiliśmy odpowiednie miejsce na obozowisko. Ja i mój partner zrobiliśmy najwspanialszy namiot z pałatek jaki się da i poszliśmy spać. Warty były krótkie i bezproblemowe więc tamtej nocy wypaliśmy się.

3.08 Przemek

Nasz dzień rozpoczął się wielką niespodzianką, ale nie był to ani przejazd czołgiem, ani wizyta nikogo ważnego, tylko spanko do dziewiątej rano. By poranek stał się jeszcze lepszy zjedliśmy pyszne śniadanko z kremem czekoladowym w roli głównej. Następnie udaliśmy się do wioski tubylców, aby naszym Prometeusz pokazać im ogień i wspólnie ugotować obiad (bardzo im smakowało). Po przerwie pod przykrywką zajęć z map odbyła się lekcja matematyki. Po opuszczeniu tubylców odbyły się zajęcia z maskowania, na których została omówiona teoria, a następnie gry z maskowania. Mieliśmy schować się w odległości maksymalnie trzech metrów od drogi i zostać niezauważonym przez drużynowego. Niestety jego latarka o mocy średniej latarni morskiej uniemożliwiła nam to i wszyscy zostali odkryci. Na koniec dnia rozbiliśmy swoje schronienia (moje z Frankiem nadal zasługuje na miano najlepszego na tym dancingu) i poszliśmy na zasłużone spanko.

4.08, Radek

Dzisiejszy dzień zaczął się wcześniej – zostaliśmy zbudzeni w okolicach pierwszej w nocy w celu zwinięcia obozowiska i przejścia do wioski tubylców, gdyż zagrażało nam niebezpieczeństwo ze strony obcych. Szliśmy „szachownicą” i dość szybkim, acz ostrożnym krokiem, wróciliśmy do obozowiska, gdzie poszliśmy spać. Na pierwszym bloku szkolenia, po niezbyt męczącej rozgrzewce i śniadaniu z tubylcami, uczyliśmy się rozstawiać punkty obserwacyjne. Kilka z nich zostało wykrytych, ale każdy z nas nauczył się czegoś nowego. Po obiedzie, na który musieliśmy się śpieszyć, bo byliśmy zastępem służbowym, lb i posprzątaniu podobozu, nadeszła pora by zająć się pierwszą pomocą w ciężkich przypadkach zranienia przez obcych. Blok popołudniowy i wieczorny zleciały nam na omawianiu i ćwiczeniu pomocy przy złamaniach otwartych, krwotokach z nosa, wytrzewieniach i wielu innych. Na końcach bloków czekały na nas symulacje. Pierwsza z nich był wypadek przy zażywaniu psychoaktywnych substancji – z Tymonem pomogliśmy Frankowi, który pociął się nożem i miał halucynacje. Na następnej zdarzył się wypadek samochodowy i potrącony został zastęp świętego Mikołaja. Były to trudne przypadki, ale każdemu została udzielona pomoc. Najgorzej miał renifer Rudolf, który leżał na masce z obrażeniami wewnętrznymi i nie można było mu, oprócz wsparcia psychicznego, pomóc. Po powrocie umyliśmy zęby z bajeczką do mycia zębów w wykonaniu druha Krystiana stylizowaną na komendy wojskowe.

5.08 Ola & Marcin

Dziś obudziliśmy się trzydzieści minut później niż wszyscy, dzięki czemu nie mieliśmy zaprawy porannej. Po wstaniu sprzątaliśmy namioty, aby nie mieć alarmu przeciwpożarowego, niestety nieskutecznie. Potem poszliśmy na śniadanko, które było bardzo smaczne. Po nim rozpoczął się poranny blok o ekologii. Nauczyliśmy się na nim o idealnych miejscach do obozowania, planowania wycieczek turystycznych oraz robiliśmy trzymaki na butelki w lesie. Po tym bloku poszliśmy na pyszny obiadek, a po nim jak zawsze mieliśmy przerwę. Na następnych zajęciach była taktyka w parach oraz czarna taktyka – czyli ta w budynkach. Przeciwiczyliśmy poruszanie się w dwójkach oraz zaatakowaliśmy taktycznie obóz. Niestety, granaty zrzucone przez naszą kadrę zdziesiątkowały nasz oddział i przegraliśmy. Po kolacji zaczął się trzeci i ostatni blok dzisiejszego dnia, na którym walczyliśmy na topory. Odbył się na nim brutalny turniej, który wygrał Łukasz, a wysokie miejsce

zajęli również Miłosz i Franek. Po tych zajęciach nabuzowani emocjami wróciliśmy na mycie zębów i spanko.

6.08, Maja

Obudziliśmy się po gwizdku oboźnej. Mieliśmy koło trzydziestu minut na porządkę i po jakimś czasie nasza oboźna miała wizję, że na pewno wszyscy mamy posprzątane – nikt dzisiaj nie miał alarmu przeciwpożarowego!!! W międzyczasie umyliśmy zęby, a potem poszliśmy na śniadanie. Podczas zajęć porannych robiliśmy zasadzki, w czasie których zaczęło padać. Mieliśmy z zaskoczenia zaatakować armię centaurów, które przemieszczały się pojazdem opancerzonym. Niestety, żadnej z naszych ekip nie udało się ich zaskoczyć. Zmęczeni, wróciliśmy na podobóz, gdzie wysuszyliśmy się i resztę czasu spędziliśmy w śpiworkach. Kiedy skończył się blok, poszliśmy w deszczu na stołówkę. Na przerwie poobiedniej drużynowy ze swojego auta rozdawał ciepłą herbatkę i podwieczorek (drażę czekoladowe). Później, aż do kolacji graliśmy w mafię, gdyż ze względu na złą pogodę wszyscy nadal byliśmy zmarznięci i przemoczeni. Po niej zostaliśmy zaproszeni na oczkowanie ziemniaków. Kiedy wróciliśmy do obozu wszyscy wspólnie się integrowali – jedni grali w karty, inni śpiewali wniebogłosy. Po zajęciach umyliśmy zębki i zaczęła się cisza nocna, niczym nieprzerwana.

7.08, Filip,

Obudziliśmy się, zaprawy porannej znów nie było. Dostaliśmy pół godziny na posprzątanie namiotów. Wtedy poszliśmy też myć zębki. Po tym czasie nastąpiło sprawdzanie porządków, wszystkie namioty miały alarm ppoż, ale dla naszego zdziwienia nie było wnoszenia kanadyjek do środka – zostawiliśmy je na zewnątrz, aby wyschły. Potem poszliśmy na stołówkę na śniadanie, a po tym zaczął się blok – strzelnica z ASG, łuków i wiatrówek. Druga część uczestników w tym samym czasie robiła pranie. Następnie poszliśmy na obiad, na którym się wszyscy najedli. W drodze powrotnej Świder zaatakował nas ze swojej terenówki, co mocno nas zaskoczyło, a sama akcja wyszła e p i c k o. Kolejny blok znowu był dzielony – część poszła na obronę przeciwchemiczną w oryginalnych strojach OP-1, a druga część miała taktykę z pojazdem. Po powrocie na obozowisko zastała nas symulacja, na której kultysta próbował zabić dwie osoby – jednej przebił kręgosłup strzałą, drugą zaatakował nożem, zaś na swojej ręce wycinał nożem znaki. Na kolację grupa z zajęć z taktyki z pojazdem wdarła się szturmem, reszta zaś dotarła pokojowo. Na ostatnim bloku była poprawa zajęć z poprzedniego dnia, czyli zasadzek. Poszło nam lepiej niż ostatnio, ale wciąż nie było idealnie. Potem powróciliśmy na obozowisko, gdzie szybko zebraliśmy się na mycie zębów. Po powrocie poszliśmy spać, lecz niedługo potem był alarm pożarowy całego obozu, Dopiero po nim poszliśmy rzeczywiście spać.

8.08, Miłosz

Około godziny 7:00 obudziła nas wszystkim znana komenda "pobudka, pobudka wstać". Wybudziwszy się ze spoczynku poszliśmy na zaprawę poranną. Następnie zmierzono nam temperatury. W naszym obozie rozpoczęło się przygotowanie do sprawdzania porządków, niestety nie poleciała żadna kanadyjka, jednakże był wszystkim znany i przez wszystkich lubiany ppoż. Potem poszliśmy na śniadanie. Po posiłku rozpoczęliśmy bloki zajęciowe. Rano mieliśmy zajęcia z Zoniem. Uczyliśmy się wyznaczać współrzędne prostokątne na mapie. Cały proces był bardzo łatwy i wszystko zrozumieliśmy. Następnie poszliśmy spożyć obiad, po którym nastąpił blok popołudniowy. Zostaliśmy dobrani w dwójki, po czym rozpoczęliśmy INO (Impreza Na Orientację), szukaliśmy punktów w różnych miejscach, każdy z nich miał zapisany cytat albo żart, oraz numer. Po szybszym ukończeniu INO mieliśmy chwilę czasu wolnego. Następnie nadeszła pora kolacji a po niej blok wieczorny czyli Larp prowadzony przez Olę Mazurek. Niestety mojej drużynie nie udało się wygrać. Po larpie nadszedł czas na nasz upragniony i ulubiony odpoczynek, którego potrzebowaliśmy najbardziej, czyli sen.

9.08, Natalia

O siódmej obudzeni zostaliśmy,
Zaprawa poranna nas zmęczyła,
Na śniadanie iść musieliśmy,
Aga nas wiele nauczyła.
Blok poranny to taktyka,
O przechodzeniu dróg,
Kiedy czas nam szybko tyka, Zonniowi dopomoże bóg.
Potem mieliśmy test przeżycia
I na obiad poszliśmy,
Dali nam chwile do zębów wymycia,
Wszyscy po chwili spaliśmy.
Rozdzielono nas na dwie drużyny,
Jedna z nich w rpg grała,
Druga została wywieziona w maliny,
Na obóz wrócić miała.
Kilkaset metrów do obozu,
Tylko mapa i kompas,
Nikt nie prowadził dowozu,
Każdy musiał pilnować czas.
Z kolei z frankiem druga grupa,
Grała w roleplay game.
Znaleźliśmy niejednego trupa,
Każdy z nas miał username.
Po zajęciach po południu,
Jedliśmy kolację,
Po ponad tygodniu,
Daliśmy kadrze owacje.
Zaczęliśmy terenową grę,
Takie mini manewry,
Nie zjedliśmy żadnych kanapek,

Ani nie weszliśmy do gawry.
Gdy w grę graliśmy,
Stworzyli nowe drużyny,
Bazy rozbić mieliśmy,
Robiliśmy honorowe czyny.
Każda z drużyn flagę zabrać musiała,
Odpowiednio chowając plecaki,
I tworzyła strategię jaką chciała,
Walcząc z innymi na haki.
Gdy pierwsza drużyna flagę zabrała,
Druga straciła łączność,
Radio wymienić chciała,
Musiała zachować gotowość.
Rundę zagraliśmy drugą,
lecz jedna z drużyn zgubiła bazę,
Szukaliśmy ich plecaków terarierą długą,
Tak zakończę moją frazę.

10.08, Adam

Klasyczna pobudka o 7 rano, mycie zębów i śniadanie. Następnie sprawdzanie porządków, oczywiście z ppożem. Miały być jeszcze dwie pilotki ale drużna obożna, na nasze szczęście, o nich zapomniała. Po tym wszystkim wyruszyliśmy na poszukiwania zgubionych dzień wcześniej plecaków. Wróciliśmy na miejsce rozgrywki, gdzie było prawdopodobne, że się znajdują. Wspólnie poszliśmy w tamtą stronę i Świder głośno spytał:

- Czy to to? – spojrzałem w jego stronę i potwierdziłem jego słowa. Zwołaliśmy całą zespół i wróciliśmy do podobozu. Potem Ola musiała wykupić swój plecak od Przemka, ponieważ nie było jej na poszukiwaniach. W dalszej części bloku byliśmy na zajęciach z szałasów zorganizowanych przez 47 Ignis. Podzieleni na grupy budowaliśmy jak najlepsze leśne schronienia. Na zajęciach wyróżnił się Filip, który ze swoją grupą zbudował ogromny stelaż na szałas, był tak duży, że nie zdążyli poza nim nic zrobić. Blok popołudniowy, tym razem z pierwszej pomocy z El Zoniem. Niewiele teorii, za to wiele praktyki pod postacią pozoracji. Co chwilę wszyscy spoglądali na Marcina, żeby się upewnić, czy nie będzie kolejnym obiektem pozoracji. Były kontrole z SAMPLE oraz z pozycji bezpiecznej czy sprawdzaniu oddechu. No i ostatni posiłek dnia czyli kolacja. Później blok wieczorny, podczas którego 108 pisała „Konstytucję”, czyli zasady zastępu wędrowniczego. Niektórzy obficie żartowali, a niektórzy spali. 47 Scintillam miało w tym samym czasie grę z zadaniami która była również bardzo ciekawa. Później szybkim mycie ząbków i mogliśmy pójść spać.

11.08, Mikołaj

Rankiem kolejnego dnia obozu obudziły nas dźwięki burzy oraz krzyk Agi. Naszym pierwszym zadaniem było posprzątanie terenów między namiotami a zerribą oraz wokół toalet. Następnie rozpoczęliśmy porządkowanie naszych namiotów, lecz tym razem różnica była taka, że kadra zlitowała się nad nami i zamieniła alarm przeciwpożarowy na pompki, co było spowodowane deszczem. Potem ruszyliśmy na śniadanie, które przebiegło jak codziennie. Po nim kadra postanowiła pobawić się naszym kosztem i zaczęła co jakiś czas rzucać dramatyczne hasła „Burza, burza, burza”. W końcu zapowiedzieli jednak przygotowanie do zajęć, których tematem okazało się być prawo harcerskie oraz powtórzenie współrzędnych prostokątnych (które nawiasem mówić bardzo się nam później tego dnia przydały). Mimo że sam temat zajęć nie był może najciekawszy, upłynęły one szybko na rozmowach zupełne z owym tematem niezwiązanych. Po skończonych zajęciach przyszedł czas na obiad i przerwę poobiednią, która upłynęła nam na grze w mafię. Po godzinie zapowiedziane zostały kolejne zajęcia, a więc przerwaliśmy rozgrywkę. W tym momencie nastąpiła chyba ostatnia rzecz, której bym się spodziewał - nastąpił kolejny alarm, lecz tym razem kadra nie odwołała go. Domyśliliśmy się więc co zaraz nastąpi - gdy zebraliśmy się z wypełnionymi sprzętem plecakami, Zoniu zaprowadził nas do świetlicy, gdzie Aga ogłosiła oficjalny początek manewrów i podzieliła nas na dwie drużyny. Został nam wydany sprzęt - po paru mapach oraz jednej replice, łuku i krótkofalówce. Dowódcą naszego zespołu został Adam, natomiast mi przypadła rola mapowego. Replikę dostał Filip, łuk otrzymała Amelia, natomiast krótkofalówkę - Łukasz. Oprócz nich w naszej ekipie znalazł się również Tymon. W drugim oddziale znajdował się zaś Przemek (jako dowódca), Radek, Natalia, Ola, Maja oraz Miłosz. Na miejscu każdy z oddziałów usłyszał swoje zadanie - naszym było znalezienie cywili, którym wojna zniszczyła domy lub zabrała bliskich. Znajdowali się oni w zaznaczonych na mapie strefach. Jeśli zaś chodzi o drugą drużynę, ich zadaniem było założenie dwóch punktów obserwacyjnych. Czas mieliśmy do osiemnastej, a więc musieliśmy się spieszyć. Natychmiast ruszyliśmy do obszarów, lecz przeszukanie pierwszego z nich zajęło nam bardzo dużo czasu, więc później poprosiliśmy przez radio dodatkowe pół godziny. Pierwszą grupą okazała się matka z dwójką dzieci, która na wojnie zgubiła męża. Pomogliśmy im wyznaczyć drogę do stolicy (podobozu) i przyjęliśmy zapasy, jakie w zamian za to nam ofiarowali. Następnie ruszyliśmy do kolejnej strefy, w której znaleźliśmy zagubionego męża. Podarował on nam zaszyfrowaną kartkę oraz kolejne zapasy. Pomaszzerowaliśmy więc szybko do ostatniego z obszarów, gdzie odnaleźliśmy starca oraz jego chrześniaka. Ci podarowali nam obiad na następny dzień - około 10 puszek fasolki po bretońsku. Później Świder przez radio nakazał nam spotkać się z drugą grupą w celu zjedzenia kolacji. Wszystko się udało i w okolicach naszego dawnego obozowiska, na Wzgórzu Radka, spożyliśmy posiłek i spróbowaliśmy rozszyfrować wiadomość dostarczoną nam przez drugiego cywila. Następnie o 20 otrzymaliśmy kolejne instrukcje dotyczące zadań. Drugi oddział miał przeszukać dwie strefy w celu znalezienia tam bardzo potrzebnego przedmiotu, natomiast my mieliśmy zastawić zasadzkę od godziny 19 30 do 21 na podanej drodze w celu uzyskania od oficera orków, który miał tam przechodzić, potrzebnych informacji, lub w przypadku jego śmierci wyciągnięcia dokumentów z teczek przez niego niesionej. Na miejsce dotarliśmy lekko spóźnieni, a więc szybko wybraliśmy punkt zborny, gdzie zostawiliśmy plecaki, oraz samo miejsce na kryjówkę. Po dłuższej się w nieskończoność godzinie usłyszeliśmy okrzyki Krystiana, który przybrał rolę obrońcy oficera, i po chwili ujrzelśmy cały oddział, w którego skład wchodził również Zonnio i Aga. Niestety uznaliśmy, że to Krystian jest wpływowym oficerem, a więc zaraz po wyskoczeniu z zasadzki zabiliśmy bezbronną dwójkę, natomiast Krystian przed śmiercią zdołał swoim toporem uśmiercić aż czwórkę naszych. Niestety zorientowaliśmy się w swoim błędzie i musieliśmy się zadowolić odebraną Adze teczką, albowiem to właśnie ona okazała się być owym wojskowym. W teczce odnaleźliśmy dwie zaszyfrowane

wiadomości, z których jedna ponownie była zaszyfrowana podwójnie, lecz na szczęście krótsza była po prostu zapisana Alfabetem Morse'a, a więc szybko rozszyfrowaliśmy wiadomość, która brzmiała „wizja szaman podobóz”. Nie do końca ją zrozumieliśmy, lecz sprawa szybko się rozwiązała, albowiem dostaliśmy polecenie ponownego połączenia się z drugim oddziałem, który również ukończył swoje zadanie. Jeśli chodzi o jego szczegóły, strefy musieli oni przeszukiwać ubrani w odzież chroniącą przed promieniowaniem, albowiem okazało się, że poszukiwany przez nich przedmiot to odpad radioaktywny. W drugiej przeszukiwanej strefie udało im się natknąć na Świdra oraz Marcina, którzy ich zaatakowali, lecz z którymi sobie szybko poradzili, i znaleźli w końcu odpad - jajo smoka, a oprócz tego uzyskali również dokładniejsze informacje na temat tajemniczej wizji szamana, a więc wspólnie ruszyliśmy na podobóz. Świder, który okazał się być owym szamanem, zawiódł nas w las i, wraz z innymi wyznawcami swojej religii, dokonał na nas rytuału, który zakończył się zjedzeniem jaja smoka (arbuza, na którego niestety byłem uczulony, a więc nie spróbowałem tego przysmaku). Okazało się również, że miejscowi zgodzili się na spanie w swojej stolicy, dzięki czemu pierwszą noc na manewrach mogliśmy spędzić w wygodnych kanadyjkach. Mogliśmy się również wyspać, albowiem z podobozu musieliśmy wynieść się dopiero o 8 (oprócz grupy, która o 2 w nocy miała wyjść na spotkanie z łącznikiem i w której skład, na całe szczęście, nie wchodziłem). W ten sposób minął nam pierwszy dzień manewrów.

12.08, Amelia

Już dzień drugi manewrów się zaczyna

W dłoń każdy bierze broń którą wcześniej otrzymał

Śniadanie w dziczy zjedliśmy i w dalszą drogę wyruszyliśmy

Plecaków nie zdejmujemy, nowych zadań się podejmujemy

Obiad też oczywiście polowo ugotowaliśmy, i ze smakiem w menażkach zjedliśmy.

Potem wyruszyć trzeba na patrolowanie drogi,

Co było dopiero początkiem pożogi. Zestrzeleni z replik zostaliśmy z dwadzieścia razy, nawet nie wiedzieliśmy że coś takiego nam się przydarzy.

Gdy kolacji nadszedł czas, w środku ochrony okrężnej najadł się każdy z nas.

Po posiłku na bitwę ostateczną się udaliśmy, wygraną z orkami manewry zakończyliśmy.

Gdy do podobozu dotarliśmy, już tylko o ciepłym śpiworze marzyliśmy. Po umyciu zębów, wszyscy

Jak zabici na kanadyjki padliśmy.

13.08, Łukasz

O godzinie 7 wstałem z hamaka, w końcu dostaliśmy pozwolenie na spanie w nim. Później mycie ząbków i klasycznie sprawdzanie porządków, którego skutkiem był ppoż. Nie musieliśmy wносить kanadyjek, bo wszyscy oprócz mnie byli w zastępie służbowym. Poszliśmy na śniadanie, gdzie zjedliśmy płatki z mlekiem. Po powrocie mieliśmy chwilę wolnego, ale szybko zostaliśmy wybudzeni na kolejne zajęcia. Scintillam wyruszyło do lasu, gdzie rzeźbiliśmy łyżki w drewnie. W tym samym

czasie 108 nagrywała film naborowy. Po zajęciach poszliśmy na obiad, a po nim nastąpił czas wolny. Na kolejnym bloku zajęciowym musieliśmy nauczyć się szanty „Press- gang” na festiwal obozowy, czas na uczeniu się jej minął bardzo szybko. Później kolacja i wcześniej wspomniany festiwal. Rozpoczął się on od wiersza druha Krystiana, następnie zuchy wykonały swój repertuar. Kolejni byli harcerze. Podczas festiwalu wybrzmiały takie hiciory jak „Mury”, „Wehikuł czasu”, znalazł się również czas na quiz muzyczny. Po skończonym wydarzeniu poszliśmy myć zęby. Na koniec dowiedziałem się, że tej nocy mam wartę.

14.08, Tymon

O godzinie 7 wstaliśmy i wybiegliśmy ze szczoteczkami na rozgrzewkę. Koło boiska od siatkówki wykonaliśmy proste ćwiczenia, po czym poszliśmy myć zęby. Później poszliśmy szybko posprzątać namioty, nie obyło się bez ppoży i pilotek. Następnie poszliśmy na śniadanie, a potem rozpoczął się blok poranny, gdzie ja, Łukasz, Adam i Mikołaj poszliśmy na melepety, a reszta miała wykonywać prace depionierskie na naszym podoboziu. Na grze wojennej wygrała moja drużyna, ale przeciwnicy zdążyli prawie przetransportować łącznika do danego punktu i dostali od niego paczkę żelek. Na koniec gry zauważyłem, że zgubiłem magazynek, więc przez chwilę szukaliśmy go w terenie. Niestety, nie znaleźliśmy go, więc po obiadku jeszcze raz poszedłem go szukać. Na bloku popołudniowym sprzątaliśmy obozowisko, a potem wykonywaliśmy czynności depionierskie, takie jak zwijanie namiotów części harcerzy. Po tym, zmęczeni, poszliśmy na kolację. Na bloku wieczornym poszliśmy na watrę, gdzie był apel i ognisko obrzędowe. Przedstawialiśmy tam scenki, na których prezentowaliśmy historie, które najbardziej zapadły nam w pamięć z obozu. Oprócz tego śpiewaliśmy szanty. Po jakimś czasie przyszedł druha Krystian i powiedział, że nadszedł czas na podsumowanie roku drużyny. O 24 poszedłem spać i nie wiedziałem, co się potem działo. Słyszałem, że niektórzy siedzieli do późna przy ognisku.

15.08, Agnieszka

Watra trwała w najlepsze. Uczestnicy i kadra siedzieli wspólnie przy ognisku, śpiewając, grając i miło spędzając czas. Szkoda, że to nie mogło trwać wiecznie... Ranek nadszedł ewidentnie za szybko, budząc tych, którzy poszli spać i witając tych, którzy wytrwali do samego końca. Od razu wszyscy zaczęli się krzątać, wykonując prace depionierskie, chowając pojedyncze rzeczy do plecaków i do skrzyń. Śniadanie jak zawsze smakowało wybornie. Później zostało już tylko pakowanie rzeczy do autobusu, sprawdzenie, czy wszyscy są cali i wyruszyliśmy w ostatnią podróż tego obozu – do domu. Przejazdzka, chociaż długa, minęła bez żadnych problemów. Wieczorem, na parkingu przy stadionie, było nam po raz ostatni się pożegnać. Ale nie martwcie się, tylko do września. Czuwaj!